

*Mariola Flis
Krzysztof Frysztacki
Paulina Polak
Grażyna Skąpska*

Co dzieje się ze społeczeństwem?

Jeszcze nikomu nie udało się włożyć nowych treści w stare formy. Dlatego hasłem XIV Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, który odbył się w Krakowie w dniach 8–11.09.2010, były zmiany, jakich doświadcza społeczeństwo. Zmiany te wymuszają przemyślenie od nowa podstawowych paradygmatów, a nawet podstawowych pojęć (uspołecznienie, więź społeczna, władza, społeczna stratyfikacja, edukacja), za pomocą których socjolog analizuje społeczeństwo, a także zastanowienie się nad rolą socjologii w wyjaśnianiu zmian i przewidywaniu ich kierunku. Pojawia się zatem pytanie, jakie jest znaczenie i sens owych paradygmatów i pojęć, jakie jest miejsce i rola socjologii w czasach niesłyszanego wzrostu społecznej kompleksowości, procesów globalizacji, rozwoju technologii na niespotykaną dotąd skalę oraz związanego z tym nieograniczonego i nieprzeniknionego ryzyka dla jednostki i społeczeństwa? Ponad tysiąc socjologów uczestniczących w tym wydarzeniu podjęło intelektualny wysiłek udzielenia odpowiedzi na te i inne pytania w ramach sesji plenarnych, sympozjów oraz specjalistycznych sesji tematycznych. Niniejsza pozjazdowa publikacja stanowi przegląd wybranych referatów, możliwie najwierniej przybliżających Czytelnikowi fakt funkcjonowania społeczeństwa w procesie zmian wielowektorowych.

Ten tom ukazuje także różnorodność polskiej socjologii, którą to różnorodność można było dostrzec w trakcie całego XIV Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego. Wystarczy spojrzeć na problematykę omawianą w ponad 80 grupach tematycznych, rekordowej liczbie ze wszystkich dotychczasowych Zjazdów. Znajdujemy w niej badaczy zajmujących się bieżącymi problemami społeczeństwa ponowoczesnego, konsumpcjonizmem, rozwojem i rolą mediów, Internetem oraz zmianami kulturowymi przez nie wywoływanymi. Od dawna polscy socjologowie analizują niezwykle doniosłe aspekty globalizacji i miejsce lokalności we współczesnym świecie. Ciekawe wydają się także nowe nurty pracy badawczej, w których autorzy, negując stare podziały na obszar makro- i mikrosocjologicznej analizy, zajmują się problemami bliskimi jednostce, które mogłyby wydawać się nieistotne z perspektywy systemowej. Badają oni

kwestie takie jak: odcienie codzienności, emocje i ich rolę w różnych obszarach życia społecznego czy też społeczne problemy tożsamości i przemiany seksualności. Biorąc pod uwagę liczbę grup tematycznych i wygłoszonych na te tematy referatów podczas krakowskiego Zjazdu, możemy zaryzykować stwierdzenie, że to właśnie one będą dominować w socjologicznych badaniach w najbliższych latach. Obradujący w Krakowie socjologowie pokazali, że możliwa jest, nawet uprawiana lokalnie, postulowana przez Ulricha Becka socjologia kosmopolityczna, nieograniczająca się wyłącznie do spraw istotnych z punktu widzenia danego państwa czy narodu, lecz dotycząca problemów i zjawisk obecnych i ważnych w wielu społeczeństwach.

W otwierającym zarówno XIV Zjazd Socjologiczny, jak i ten tom wystąpieniu przewodniczący Polskiego Towarzystwa Socjologicznego Piotr Gliński skupił się na kondycji i perspektywach stojących dziś przed socjologią. Przede wszystkim wytykał słabość instytucji demokratycznych w tzw. demokracji postpolitycznej, skupiającej się na kreowaniu nowych problemów, a nie rozwiązującej tych faktycznie istniejących, sterowanej przez słupek sondaży i popularność decyzji, rozgrywającej się przede wszystkim w sferze medialnej. Dużo miejsca poświęcił też obszarowi na styku socjologii i polityki. Z naszego, socjologów, punktu widzenia razi Glińskiego zwłaszcza obecność płytkiej wiedzy socjologicznej w debacie publicznej, w tym przede wszystkim politycznej. Smutną konstatacją stanowiło jego twierdzenie o braku prawdziwie socjologicznych analiz problemów społecznych, dyskusji, wyważonych, przemyślanych i opartych na badaniach opinii.

Piotr Gliński przedstawił wyraźną wizję socjologii zaangażowanej. Z jednej strony zasada się ona na swoistym zaangażowaniu politycznym, postulowanym tu nie w sensie ideologicznym, lecz merytorycznym. Z drugiej jednak zaangażowanie to ma przyjąć przede wszystkim oblicze prospołeczne, tak jak w przypadku nawoływania do zajęcia się problemami porzuconymi, dziś już niemal zapomnianymi lub wręcz zupełnie niepodjętymi w refleksji socjologicznej. Trudno jest chyba jednak to swoiste „osierocenie” nazwać specyfiką jedynie polską, jak dobitnie podkreślał to Piotr Gliński. Dostrzegamy je przecież w każdym zakątku świata, w kontekście lokalnym, krajowym, ale i globalnym, w którym wręcz możemy mówić o problemach dotyczących milionów osób, ogromnych grup i całych zaniedbanych obszarów świata.

Całość materiałów z trzech sesji plenarnych Zjazdu podzieliliśmy na trzy części. Pierwsza, zatytułowana *Budując ład społeczny*, spina trzy tematycznie zróżnicowane, ale w swej wymowie równie ważne, co ciekawe, opracowania.

Autorem pierwszego, zatytułowanego *Klasa i ład społeczny: Następstwa polityczne przejścia od klasy do kultury*, jest David Ost. Prezentuje on swoje uwagi, opierając się na trzech zasadniczych założeniach. Po pierwsze, czynnikami, ze względu na które kapitalizm doprowadził do ładu demokratycznego, były właściwości klasowe – klasowa aktywność i konflikty. Po drugie, w obecnym stadium kapitalizmu, znanym jako globalizacja, klasa w coraz większym stopniu jest manifestowana jako kultura. Po trzecie, z tego właśnie powodu – rekonceptualizacji klasy jako kultury – obrona ładu, a w każdym razie ładu demokratycznego, staje się coraz trudniejsza. Powtórzmy jedno ze zdań wprowadzających: „Dziś, także pod wpływem globalizacji, wielu wcześniej identyfikujących się z ruchami robotniczymi i znajdujących się na dole ekonomicznej drabiny

społecznej, stało się zwolennikami narodowych, etnicznych i religijnych ruchów oraz narracji” – w zachodnim życiu politycznym nastąpiło to, począwszy od trudności ekonomicznych końca lat siedemdziesiątych, a ostatnio występuje też w sposób zauważalny w Europie Wschodniej. Idące w ślad za tym rozważania odznaczają się różnorodnością wątków, lecz mimo to idea i koncepcja klasy to w ujęciu autora ciągle kluczowa, choć wymagająca modyfikacji linia charakterystyki współczesnego świata społecznego i związanej z tym argumentacji. Kapitalizm, sięgając ponownie do jednej z ogólnych uwag, spowodował uwidocznienie konfliktów i wzmocnienie sensu podmiotowości. Zdolność do organizowania się wokół własnych interesów, kreowanie odpowiadających temu ruchów politycznych czy choćby narracji – to zasadnicze tego przejawy. Kulturowe paradygmaty stają się zaś szczególnie znamienym mechanizmem współczesnej tożsamości o klasowej wymowie oraz płynącej z tego orientacji na rozwiązywanie problemów. Jednocześnie historyczny ogląd może prowadzić do konkluzji, że mieliśmy i wciąż mamy do czynienia ze swoistym procesem narastania nieładu społecznego, przezwyciężania tegoż i znów nowych, współczesnych przejawów. „Ucieczka” klasowych atrybutów do kultury powoduje powstawanie nowych przejawów podziałów i wykluczenia tych kulturowo innych; w epoce globalizacji kultura narodowa nie może nadal być inkluzyjna. Realia klasowe pozostają, ale tradycyjne klasowe warianty działań politycznych już nie dominują. W obecnych warunkach wykluczające mechanizmy polityki kulturowej w celu zaspokojenia (skądinąd zaledwie częściowego) tradycyjnych interesów klasowo-ekonomicznych będą zapewne coraz bardziej istotne.

„Samorząd ma znaczenie!” to z kolei kluczowe hasło wywoławcze drugiego przedstawianego artykułu, autorstwa Barbary Gąciarz, pod tytułem *Niesprawne państwo versus przedsiębiorcze samorządy. Instytucjonalne dysfunkcje rozwoju społeczno-gospodarczego w Polsce jako szansa?* Jego linią przewodnią jest – korzystając ze słów autorki – położenie nacisku na powiązanie przebiegu i rezultatów procesów gospodarczych z kształtem i sposobem funkcjonowania instytucji tworzących ład społeczny, a w szczególności tych określających zachowania podmiotów gospodarczych i zachowania ekonomiczne poszczególnych ludzi. Należy pamiętać, że waga takich składników „subnarodowych” jak instytucje regionalne ma przy wszystkich trudnościach – wynikających ze skomplikowania całości obrazu – również tę zasadniczą zaletę, że jeśli nawet państwo i jego instytucje (tradycyjny układ odniesienia) stają się niesprawne bądź dysfunkcyjne w zderzeniu ze współczesnymi realiami ekonomicznymi, to regiony jako takie mogą być wystarczającym czynnikiem rozwoju. W tekście Barbary Gąciarz ta linia rozumowania wiedzie od cech charakterystycznych instytucji i mechanizmów i ich wpływu na gospodarkę, przez aspekty i atrybuty samorządowe, do refleksji nad wyzwaniem rozwojowym dla Polski, z wiodącym i oczywistym w tym kontekście założeniem, że fundamentalne znaczenie dla sprostania tym wyzwaniom ma jakość instytucji działających na poziomie społeczności terytorialnych. Te ostatnie powinny być traktowane jako w szczególności powiązane z wypracowywaniem polityki rozwojowej – jednak z tym faktem wiąże się niedostosowanie rozwiązań na poziomie całego państwa do wskazanych możliwości i wymogów rozwojowych.

Aktorzy drugiego planu to tytuł wystąpienia Marka S. Szczepańskiego i Anny Śliz. „Aktorzy drugiego planu” to społeczności żyjące na marginesach i peryferiach rozwi-

niętego globu, poza jego centrum i głównymi procesami zmian, spychane przez głównych, ekspansywnych aktorów światowego spektaklu i jednocześnie nie dysponujące wystarczającymi kompetencjami, by w tym spektaklu brać w pełnym zakresie udział. Nie dziwi więc, że na samym początku zasygnalizowano sięgnięcie do metafory dramaturgicznej. Być może warto przy tym powtórzyć symbolicznie wymowne i jak się zdaje ważne dla autorów sformułowanie, za S. Boomem i jego „Żyjącą Afryką”: „W tym kontekście warto odwołać się do afrykańskiej Góry Stołowej (...). Przybiera ona rozmaite oblicza niczym żywy organizm. Bywa pokryta bujną zielenią, czasami brązowa, czasami spalona na czarno przez niszczycielskie pożary (...)”. To metafora zmian i pogłębiającego się stopnia zróżnicowania, zarówno w wymiarze globalnym, jak i lokalnym. Wiązą się one przede wszystkim z dwoma procesami: globalizacji i metropolizacji. Jeśli zaś tak się dzieje, to w ślad za orientacją Goffmanowską pojawia się idea zależności, w tym paradygmat systemu światowego I. Wallersteina. Pozwala to zwrócić uwagę na wymiary i przykłady przeciwieństw, takich jak metropolie i „unieważnione” terytoria poza nimi, przejawy i konsekwencje zróżnicowania przestrzenno-społecznego w obrębie tych pierwszych, tworzenie się układów w metropolitarnych przestrzeniach itd. Niezmiennie przy tym występują i wymagają uwzględnienia korelaty z wymiaru globalnego; stąd kolejna perspektywa interpretacyjna w postaci koncepcji globalności. Społeczności lokalne – również te, które, powtarzając raz jeszcze, są społecznościami drugiego planu, uczestniczą w globalno-metropolitarnych przemianach.

Drugą część niniejszej książki zatytułowaliśmy: *Nowe formy władzy i uspołecznienia*. Otwiera ją tekst Rafała Drozdowskiego *Stare i nowe formy władzy i uspołecznienia, czyli o przetartych i mniej przetartych ścieżkach socjologicznej refleksji na temat władzy*, poświęcony teoretycznym wyzwaniom, w obliczu których znajduje się socjologia władzy. Autor podkreśla, iż znaczenie pojęć władzy i przemocy jest współcześnie coraz bardziej istotne w związku z tezą o wszechobecności władzy oraz powszechności leżących u jej źródeł relacji dominacji i podporządkowania, a także zmienności jej formy. Szczególnie gorąco dyskutowana jest jej symboliczna warstwa i ideologiczne źródła stosunków władzy (i przemocy), nie pomija się jednak ich ujęć „tradycyjnych”, w tym przede wszystkim tych związanych z ich politycznym wymiarem w skali makro. Zarówno w sferze publicznej, jak i prywatnej podkreśla się współcześnie relacyjny charakter władzy i przemocy.

Z kolei Jacek Raciborski w artykule *Państwo i lud: relacje stare i nowe* zauważa, że: „Nie ma chyba bardziej wyświechtanej frazy w naukach społecznych jak »koniec (...)«, ewentualnie »zmierzch (...)«. Trochę to wszystko równoważą: »narodziny« i »świty«, ale w sumie zmierzch, koniec dominują, gdy idzie o obraz zjawisk społecznych”. Niemniej jednak tekst Raciborskiego, podobnie jak teksty innych Autorów, przeczy tej pesymistycznej dla socjologii wizji. Niezależnie od poszukiwań nowych paradygmatów, w obliczu których stoi socjologia, niezależnie również od konstruowania pojęć przydatnych do analizy zupełnie nowych zjawisk i procesów, jakich doświadczamy, klasyczne pojęcia i ujęcia nie tracą na aktualności – po prostu przed socjologią otwierają się nowe perspektywy badawcze. Pojęcia analityczne wymagają zatem głębszych przemyśleń i aktualizacji. Do takich właśnie pojęć należą władza i uspołecznienie w warunkach, jakie stanowią ich kontekst we współczesnym świecie.

Władza to także podstawowy temat teorii genderowych. Poświęcono jej tomy rozważań autorstwa najwybitniejszych przedstawicieli teorii socjologicznej czy wąsko rozumianych teorii feministycznych. W ramach tych teorii władza ujmowana jest klasycznie, jako czynnik związany ze strukturą społeczną, a ściślej: jako nierówno rozdzielone dobro, strukturalizujące społeczeństwo – dobro, którego nierówny podział związany jest z płcią.

W ramach sesji poświęconej tym zagadnieniom dyskutowano o dwóch skrajnie różnych kontekstach, w jakich wyraźnie rysują się relacje władzy i podporządkowania. Są to konteksty sfery publicznej, związane z władzą państwową oraz relacjami państwa i społeczeństwa, oraz sfery prywatnej, sfery intymnych relacji kobiet i mężczyzn. W jednym i drugim wypadku autorzy wystąpień – Jacek Raciborski i Małgorzata Fuszara – umieścili rozważania teoretyczne w kontekście zjawisk i procesów dziejących się w Polsce.

W swoim wystąpieniu Jacek Raciborski zakwestionował popularny we współczesnej socjologii pogląd o zmniejszającej się roli państwa. Jego zdaniem współczesne państwo ma coraz więcej zadań i pełni coraz więcej funkcji. W czasie kryzysu państwo subwencjonuje potężne nawet firmy i korporacje; państwa decydują o przeciwdziałaniu upadkowi innych państw. W czasie normalnym państwa pełnią funkcję opiekuńczą, ingerują nawet w najbardziej intymne sfery życia człowieka, w stosunki rodzinne, wychowawcze i opiekuńcze, przeciwdziałają dysfunkcjom rynku, decydują o redystrybucji dochodów. Wyraźnie wzrastają wydatki publiczne państwa, oscylując w Europie wokół 50% PKB, rozrasta się sektor publiczny, a państwo staje się współcześnie jednym z głównych pracodawców. To wszystko jest zgodne z oczekiwaniami społecznymi, oczekiwaniami „ludu”, który chce – jak twierdzi Raciborski – aby państwo zapewniło mu opiekę, zagwarantowało ład i porządek oraz bezpieczeństwo. Lud też lubi być dumny ze swego państwa oraz narodu. W konsekwencji mamy do czynienia – zdaniem Autora – z procesami kolonizowania społeczeństwa przez państwo.

Oczekiwania społeczeństwa, lub przynajmniej jego części, wobec państwa w dużej mierze dotyczą sfery prywatnej, a ściślej rzecz ujmując, sfery stosunków intymnych. Te oczekiwania są konsekwencją braku kontroli nad władzą i przemocą w ramach tych stosunków i oznaczają, iż państwo tę kontrolę winno przejąć. Ponadto sfera prywatna – w tym rola i miejsce kobiet w jej ramach – staje się przedmiotem daleko idących zmian ideologicznych i symbolicznych.

Tradycyjnie zatem – jak pisze w niniejszym tomie Małgorzata Fuszara, w artykule *Kobiety, mężczyźni i władza* – hasła w rodzaju: „mój dom jest moją twierdzą” oznaczały zakaz ingerencji państwa w sferę życia określanego jako „prywatne”, a przeciwstawianie mu z czasem hasła ruchu feministycznego „prywatne jest polityczne” wskazywało, że tego rodzaju wycofanie się z ingerencji państwa ma w istocie charakter wyboru politycznego, który oznacza, że za murami „domu-twierdzy” może mieć miejsce przemoc silniejszych nad słabszymi, legitymizowana kulturowym zakazem ingerencji państwa w sferę określaną jako „prywatna”, nawet jeśli w tej sferze mają miejsce akty przemocy.

„Największą zatem przemianą – zdaniem Fuszary – jaka dokonuje się w wielu krajach Europy oraz Ameryki w odniesieniu do przemocy wobec kobiet, dokonuje się w sferze symbolicznej. Przez długie dziesięciolecia przemoc w związkach była opisy-

wana i ujmowana w statystykach przy pomocy takich pojęć jak »awantura rodzinna« czy »konflikty małżeńskie«, a przemoc seksualna mężczyźni wyjaśniana była ich nadmiernymi potrzebami seksualnymi. Te systemy opisu i wyjaśniania maskowały relacje władzy – podporządkowania i fakt, że ich wspólną przyczyną jest przekonanie stosujących przemoc mężczyźni, że sprawują władzę nad kobietami, zwłaszcza tymi, z którymi pozostają w bliskich związkach”.

Zadaniem socjologii jest zatem znalezienie nowych, bardziej adekwatnych metod wyjaśniania i opisu władzy nad kobietami i przemocy wobec nich stosowanej. To z kolei ma się przyczynić do lepszej kontroli i regulacji. Badanie stosunków władzy i przemocy w rodzinie jest szczególnie trudne z uwagi na ich kompleksowość, na splot relacji miłości, przyjaźni, poświęcenia, ale i manipulacji, subtelnych metod wywierania wpływu. Relacje władzy w bliskich związkach są bowiem często trudno uchwytnie, a sama władza przybiera zmienne formy, jest niezwykle plastyczna. Ponadto – co podkreśla Fuszara – te same zachowania mogą być inaczej interpretowane w zależności od kontekstu, w jakim mają miejsce, a więc tego, czy rzecz dzieje się w sferze prywatnej, czy publicznej. Relacje w rodzinie – podobnie jak jej struktura – są głęboko uwarunkowane kulturowo i historycznie. Dom, rodzina to tradycyjne fundamenty społeczeństwa, co ilustruje fakt, iż prawo rodzinne to jedna z najstarszych i najszacowniejszych dziedzin prawa. Zachowania poszczególnych członków rodziny, relacje w rodzinie i związana z nimi hierarchia władzy były, a często nadal są przedmiotem bardzo dogłębnych regulacji religijnych. Stąd trwałość pewnych zachowań oraz wzorców, często sformalizowanych w postaci prawa, np. zadziwiająca trwałość do niedawna obowiązujących w Europie Zachodniej regulacji ograniczających prawa kobiet i uzależniających je od mężczyźni. Stąd też trwałość przekonań i habitusów, w tym trwałość przejawianej przez kobiety gotowości do poświęceń na rzecz rodziny.

Przedyskutowania wymaga nie tylko pojęcie władzy. Kolejnym ważnym socjologicznym pojęciem – którego treść na naszych oczach zmienia się w sposób niezwykle istotny – jest pojęcie uspołecznienia, definiowanego przez Mirosławę Marody (*Formatowanie społeczeństwa – o starych i nowych sposobach uspołeczniania działań*) jako proces uwspólnienia jednostkowych zachowań, odpowiedzialnych za wyłanianie się wzorów kulturowych oraz kształtowania się instytucji. We współczesnym społeczeństwie – na co dobitnie wskazuje tekst Autorki – dezintegracja utrwalonych struktur pozwala na dotarcie do ukrytych procesów uwspólnienia jednostkowych działań, a co za tym idzie, wyłaniania się nowych wzorców zachowań i kształtowania instytucji. Centralnym i jakby odkrytym na nowo przez socjologów staje się pojęcie sieci, czy też sieciowych układów, wykraczających poza tradycyjne struktury społeczne, stanowiących jedną z czterech głównych form morfologii społecznej. Czynnikiem wywołującym te zmiany są nowe techniki komunikowania się, sprzyjające spłaszczeniu struktury hierarchicznej i rozmywaniu pól znaczeniowych; tym samym dają one możliwość społecznej reorganizacji i wytwarzają nowe wzorce współdziałania. Mirosława Marody odnosi tezy teoretyczne swego wystąpienia do analizy procesów społecznej restrukturyzacji, które towarzyszyły „walce o krzyż” przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie, wskazując, jak istotnym czynnikiem zmiany społecznej i uspołecznienia były nowe technologie komunikacyjne.

Część trzecią, *Pęknięcia i dylematy*, tworzą teksty mówiące o formach demokratycznej kontroli nad wytwarzaniem kultury, osobliwościach kryzysu w sieciowej gospodarce, empirycznym teście hipotezy o pękniętej strukturze społecznej i problemach związanych z kształceniem socjologów. Jan Sowa w artykule *Cała władza w ręce rad? O formach demokratycznej kontroli nad wytwarzaniem kultury* poszukuje alternatywnych dla mecenatu form państwa w obszarze kultury symbolicznej, czyli sztuki jako najwyższego zadania i właściwej metafizycznej czynności życia, która usprawiedliwia świat jako zjawisko estetyczne. Wskazuje na odbudowę etosu trzeciego sektora, podkreślając, iż jego rozwój nie powinien dokonywać się kosztem osłabiania instytucji publicznych. Warto podkreślić wiarę autora w „dalszą demokratyzację życia społecznego, zgodną z ideałami, które powszechnie przyjmujemy jako zasady regulujące nasze społeczne i polityczne życie: upodmiotowienie, oddanie decyzji tym, których one dotyczą, demokratyczna kontrola nad procesami decyzyjnymi itp.”.

Sławomir Partycki (*Osobliwość kryzysu – pesymizm versus optymizm*) opisuje osobliwości kryzysu w gospodarce sieciowej, w której pieniądź jest pozbawiony jakiegokolwiek samoistnej wartości i nieustannie zwiększa swoje zasoby. Pieniądź elektroniczny oderwał się od realnej gospodarki, czyli od pracy, zatem zderegulowana gospodarka wymaga przemyślenia od nowa pracy jako cechy gatunkowej człowieka. Pojawiło się również zjawisko darmowej pracy, które kreuje pokolenie pięknych, wykształconych dwudziestoletnich „galerników”. Praca za darmo lub za symboliczne wynagrodzenie jest coraz dostępniejsza poprzez wyrafinowane techniki cyfrowe, pozwalające uzyskiwać od użytkowników-uczestników pomysły lub informacje, które da się przekuć na pieniądze. A darmowe treści online wprost zagrażają źródłom utrzymania ludzi, którzy piszą wiadomości. Najpowszechniejszym trendem w świecie pracy za nic jest gwałtowny rozwój staży, które są obecnie w modzie.

Z tymi rozważaniami koresponduje tekst Henryka Domańskiego, zatytułowany *Empiryczny test hipotezy o pękniętej strukturze społecznej*, w którym Autor przeprowadza tytułowy empiryczny test. Owo pęknięcie „w zastosowaniu do struktury społecznej powinno znaleźć odzwierciedlenie w zaostrzeniu się dystansów i barier między takimi kategoriami jak specjaliści, pracownicy umysłowi, właściciele, robotnicy i chłopi”. Autor przeprowadza analizę wielowymiarową i pokazuje, że w latach 1982–2008 zaostriżyła się bariera między kategoriami rolników i nierolników pod względem ruchliwości międzypokoleniowej i szans przechodzenia do szkół ponadśrednich. W dolnych partiach systemu stratyfikacyjnego rozciągnęła się hierarchia dochodów. W środku hierarchii zarysowała się różnica w ocenie systemu komunistycznego i nie zwiększyła się towarzyska i małżeńska ekskluzywność środowisk inteligenckich, natomiast zwiększyła się ona w sferze postaw.

Ostatni tekst w części trzeciej – Krystyny Szafranec *Jak i po co kształcimy socjologów?* – jest rozwinięciem czwartego kryterium z empirycznego testu hipotezy o pękniętej strukturze społecznej, które odnosi się do testu nierówności edukacyjnych. Prawdopodobną jest – jak pisze Henryk Domański – że osoby o pochodzeniu inteligenckim znacznie częściej kontynuują naukę w szkole średniej i wyższej w porównaniu z osobami pochodzącymi z klasy robotniczej i z kategorii rolników. To ważny punkt wyjścia do zrozumienia postawionego przez Krystynę Szafranec pytania: „Jak i po co

kształcimy socjologów?” Autorka odpowiada: „kształcimy tak, jak pozwalają na to istniejące regulacje prawne oraz realia społeczne i akademickie, czyli pod pozorną kontrolą i chaotycznie, z czego wynikają określone problemy”. I nie sposób się z Krystyną Szafranec nie zgodzić, zwłaszcza że reformy szkolnictwa wyższego w Polsce są ułomne i nie przynoszą koniecznych zmian.

Kolejne ekipy rządowe we współpracy ze środowiskiem akademickim wymyślały rozwiązania, które utrwały istniejącą strukturę, odziedziczoną po realnym socjalizmie. A pomysłem, który winien trafić do księgi rekordów, był ten, który dopuścił płatną edukację, dając możliwość pracy na drugim etacie nauczycielom akademickim zatrudnionym w szkołach publicznych (państwowych). W ten sposób podniesiono pensje etatowych pracowników szkół państwowych, zwiększając im pensum godzinowe dwukrotnie (a czasami i n-krotnie) i podnosząc podatki na edukację, bowiem obywatel był opodatkowany podwójnie: płacił podatki, z których państwo dotuje edukację, oraz płacił za edukację swoich dzieci w szkołach prywatnych. To rozwiązanie ma nawet swoją nazwę: „zwiększenie współczynnika skolaryzacji” i raczej bliższe jest „oszustwu edukacyjnemu”, które doprowadziło do powstania „straconego pokolenia”. Ale nie tylko! Doprowadziło, poprzez umasowienie szkolnictwa wyższego, do obniżenia poziomu jakości kształcenia, i to zarówno na poziomie wyższym, jak i średnim. Mechanizmem, który miał chronić dobre szkoły przed tym zagrożeniem, jest wewnętrzny system jakości kształcenia.

Bez zrozumienia filozofii studiów dwustopniowych źle przeprowadziliśmy zmianę jednolitych pięcioletnich studiów magisterskich. W większości przypadków nastąpiło automatyczne przecięcie istniejących programów studiów na program studiów dla trzyletnich studiów licencjackich i program studiów dla dwuletnich studiów magisterskich uzupełniających. Jak bardzo zblądziliśmy, widać wyraźnie w optyce Krajowych Ram Kwalifikacji.

Wykształcenie okazało się podstawą nowego zróżnicowania w kontekście stopienia się kapitału ekonomicznego i kulturowego, a edukacja stała się towarem lub usługą. Nie rezygnując ze swojej podstawowej misji, jaką jest kształcenie, uniwersytety muszą uwzględniać nowe potrzeby wynikające z gospodarki opartej na wiedzy i ze społeczeństwa wiedzy, a to wymusza ewolucję uniwersytetu w kierunku organizacji opartej na wiedzy.

Podnoszenie standardów jakości kształcenia to jedno z najważniejszych zadań realizowanych przez wyższe uczelnie. W Polsce dopiero transformacja systemowa, rozpoczęta w 1989 roku, umożliwiła proces wyceny wartości uczelni wyższych. Najpierw powstała niezależna instytucja środowiskowa – Uczelniana Komisja Akredytacyjna – a później organ rządowy, jakim jest Państwowa Komisja Akredytacyjna

Ale nie tylko. Wyzwaniem jest tworzenie programu kształcenia w ramach Krajowych Ram Kwalifikacji dla Szkolnictwa Wyższego, które są narzędziem do podnoszenia poziomu jakości kształcenia. Ich siłą są *efekty kształcenia*, które wymuszają przemyślenie od nowa programów studiów. To nowe przemyślenie jest konieczne ze względu na zmieniający się rynek pracy, chociaż w naszych polskich realiach rynek pracy jeszcze długo nie będzie dobrze współgrał z najlepszymi szkołami wyższymi. Jak twierdzi Wojciech Łukowski (socjolog z Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego) w rozmowie z redaktorem „Polityki” Juliuszem Ćwieluchem:

„Znaczna część społeczeństwa nie rozumiała konsekwencji zasadniczej zmiany, jaka wtedy nastąpiła. Czyli tego, że zaczyna obowiązywać nowa makroreguła: prymat państwa został zastąpiony przez prymat własności prywatnej”. I dalej, na pytanie redaktora: „Jak wygląda w Polsce segment uprzywilejowany?”, profesor odpowiada: „U nas rynek uprzywilejowany lepiej nazwać rynkiem reglamentowanym. Przy czym należy od razu zaznaczyć, że nie opieramy się na spiskowej teorii demiurga reglamentacji, nie zakładamy istnienia tajemniczego stolika, przy którym rozdaje się pracę swoim”. Ale się ją rozdaje? „Jedni mają szansę ją dostać, a inni nie. Choć ich kompetencje bywają porównywalne. Kluczem do pracy są znajomości i pozycja zajmowana w grupie, która ma wpływ na podział miejsc pracy. Wszystko odbywa się w przyjacielskiej, ciepłej, miłej atmosferze. Reglamentacji podlega nawet tak niskie stanowisko jak palacz. Zresztą bardzo pożądane, bo nie wymaga dużych kompetencji i daje możliwość połączenia pracy z innymi aktywnościami ekonomicznymi, np. rentą. A przede wszystkim dochód jest stały i pewny. Etat palacza jest po prostu przedmiotem reglamentacji przez pewną sieć znajomych, przyjaciół, którzy akurat mają do tego dostęp. Osoba będąca świetnym palaczem, która akurat straciła pracę i nie ma dojścia do sieci, wolnego miejsca nie dostanie. To nie kompetencje są gwarancją zdobycia pracy”¹.

I tutaj pojawia się problem fundamentalny, bo w Krajowych Ramach Kwalifikacji wychodzi się od efektów kształcenia definiowanych w porządku wiedzy, w porządku umiejętności i w porządku kompetencji personalnych i społecznych. Jeśli nie nastąpią zmiany na naszym rynku pracy, to dalej będziemy kształcić takich, których odrzuci lokalny rynek i którzy pracy będą szukać za granicą, narażając się na deklasację przy podrzędnej pracy i związanej z tym kulturowej degradacji.

Nawet jeśli weźmiemy w nawias wymogi stawiane przez rynek pracy, to i tak nie unikniemy konieczności ich wprowadzenia. Są one konieczne przede wszystkim z powodu zbudowania wewnętrznego systemu jakości kształcenia, który jest wymogiem funkcjonalnym każdej instytucji edukacyjnej w społeczeństwie Internetu. Już w latach pięćdziesiątych XX wieku Czesław Miłosz przestrzegał przed zgubnym wpływem technologii na wyobraźnię symboliczną. W wymiarze edukacyjnym widać to szczególnie, bowiem powszechny dostęp do nowoczesnych technologii zmienia strategię uczenia.

Wiek XXI zwalnia z obowiązku ćwiczenia pamięci, czyli usprawniania umysłu. Po co uczeń ma zapamiętywać zdarzenia z przeszłości? Wystarczy przecież, że wpisze hasło w Google i już uzyska potrzebne informacje, nie wie jednak, iż ta wiedza jest bezużyteczna, bo nie przyczynia się do wzrostu umiejętności myślenia oraz podniesienia kompetencji personalnych i społecznych. I tutaj wyzwaniem dla systemu edukacyjnego jest mnemotechnika. Jak mówi amerykański mistrz pamięci Joshua Foer: „Warto uczyć dzieci, jak funkcjonuje ich pamięć – chociażby dlatego, że dzięki temu nauka staje się zabawniejsza”². Jeśli tego zadania nie podejmie szkoła średnia, to obowiązek ten spadnie na szkoły wyższe, zwłaszcza na te, które będą realizować studia na pierwszym poziomie, czyli studia licencjackie.

¹ *Co się stało z naszą pracą. Prof. Wojciech Łukowski o tym, jak się w Polsce znajduje zatrudnienie i jak to wyniszcza społeczeństwo*, „Polityka” nr 18 (2805), 30 kwietnia 2011.

² *Umysł usprawniony*, „Forum” nr 24/25, 13–26 czerwca 2011.

Krajowe Ramy Kwalifikacji dają szansę poprawienia źle wprowadzonych studiów dwustopniowych, bowiem umożliwiają mobilność pionową (czyli możliwość podjęcia studiów drugiego stopnia na innym kierunku niż odbyte studia pierwszego stopnia), która jest podstawową zasadą procesu bolońskiego. Myślę, że najtrudniejszym zadaniem, które stoi przed ich zwolennikami, jest przekonanie opornych do konieczności zmian, a członków Państwowej Komisji Akredytacyjnej – do wypracowania dobrych mierników do walidacji efektów kształcenia. Muszą oni w tym zakresie współpracować z uczelniami, które do nowych programów studiów powinny mieć także opis narzędzi i procedur ich weryfikacji. Ocena efektów kształcenia jest nieodzownym etapem procesu kształcenia.

Warto pamiętać o tym, że proces oceny stopnia osiągnięcia efektów kształcenia przez studenta powinien zostać tak zaplanowany, aby uczący się mógł otrzymać prostą i zrozumiałą informację zwrotną na temat efektów własnej pracy. Informacja ta powinna mieć nie tylko formę sumarycznej oceny, ale powinna wskazywać na to, w jakim stopniu udało się studentowi osiągnąć zaplanowane przez prowadzącego pojedyncze efekty kształcenia (np. system ocen cząstkowych). Ocena efektów kształcenia zawsze powinna zawierać elementy konstruktywne, czyli wskazujące studentowi jego mocne i słabe strony (w tym te elementy, na których winien skupić się w dalszej pracy). Studenci przed rozpoczęciem kształcenia winni uzyskać informację na temat celów kształcenia i efektów, które powinni osiągnąć, a cele te i efekty nie mogą być redukowane w trakcie trwania nauki. Informacja o efektach kształcenia studenta powinna być dostępna zarówno dla samego studenta, prowadzącego kurs, władz jednostki, ale także dla innych nauczycieli akademickich, na których zajęcia uczęszcza student (ułatwi to dostosowanie metodyki nauczania i programu nauczania do specyfiki grupy). W idealnej sytuacji uczelnia musi udostępnić studentom elektroniczny system monitorowania stopnia osiągnięcia przez nich założonych efektów kształcenia, np. w formie elektronicznego portfolio (w którym zapisane zostaną oceny cząstkowe, informacje o stopniu osiągnięcia założonych efektów, kompetencje uzyskane poza systemem formalnego kształcenia, a potwierdzone przez uczelnię itp.). Docelowo elektroniczne portfolio będzie narzędziem wiążącym uzyskane przez studenta efekty kształcenia z potrzebami rynku pracy.

I na koniec komentarza do wystąpienia Krystyny Szafraniec i ministra Boniego, kwestia najważniejsza: *jakość musi kosztować*. O tym winny wiedzieć władze uczelni, jak i Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Żadna z polskich uczelni nie zbuduje dobrego wewnętrznego systemu jakości kształcenia bez zwiększenia dotacji ministerialnej na dydaktykę. W projekcie „Rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego” z dnia 5 maja 2011 roku możemy przeczytać: „Prowadzenie kierunku studiów wymaga opracowania programu kształcenia dla tego kierunku i poziomu kształcenia oraz określonego profilu lub profili kształcenia zgodnie z nowym podejściem do tworzenia i realizowania kształcenia, bazującym na wykorzystaniu efektów kształcenia, a nie jak dotychczas na standardach kształcenia. Nowa forma jest stosowana w praktyce międzynarodowej dla studiów pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia, a w szczególności tam, gdzie wprowadza się Krajowe Ramy Kwalifikacji dla Szkolnictwa Wyższego, inspirowane Strukturą Kwalifikacji EOSW (Europejskiego Obszaru

Szkolnictwa Wyższego). Przepisy projektu rozporządzenia tak jak przepisy uchylanego rozporządzenia stanowią, iż podstawowa jednostka organizacyjna, aby prowadzić kierunek studiów, powinna zapewnić studentom odbycie praktyk przewidzianych w programie studiów, spełnić wymagania dotyczące minimum kadrowego oraz proporcji liczby nauczycieli w minimum kadrowym do liczby studentów na określonym kierunku studiów, dysponować odpowiednią infrastrukturą, zapewnić dostęp do biblioteki. Dodatkowe nowe wymogi to zapewnienie dostępu do zasobów Wirtualnej Biblioteki Nauki oraz – w przypadku prowadzenia studiów – konieczność wdrożenia wewnętrznego systemu zapewnienia jakości kształcenia na prowadzonym kierunku studiów”. Czyli nie da się włożyć nowych treści w stare formy i można żywić nadzieję, że tym razem nowe treści rozsądzą stare formy.

Całość oddawanej Czytelnikowi publikacji zamykają dwa teksty. Pierwszy, Piotra Sztompki, zatytułowany *Czy istnieje socjologia polska?*, stara się znaleźć odpowiedź na postawione w tytule pytanie. Owszem, twierdzi Autor, istnieje – lecz większy problem polega, według niego, na znalezieniu odpowiedzi na pytanie: czym polska socjologia w istocie jest? Aby nań odpowiedzieć, przyjmuje szereg możliwych kryteriów, które pozwalają zdefiniować to, czy ktoś faktycznie może i powinien być nazywany polskim socjologiem. W swojej odpowiedzi Sztompka nie ogranicza się do polskich instytutów badawczych, uniwersytetów, wydawnictw, napisanych po polsku książek i artykułów, czyli nie odnosi się wyłącznie do socjologii tworzonej przez Polaków, ani też mówiącej o Polsce i krajowych problemach, w pewien charakterystyczny sposób mogących pretendować do miana „polskiej szkoły socjologicznej”. Odpowiedź znajdujemy w „socjologii o polskich korzeniach”, inspirowanej lokalnymi, znanymi uczonymi problemami i zjawiskami, otaczającym ich „prywatnym światem”, do którego mogą się odwołać w swej pracy badawczej. To wizja socjologii w iście Mertonowskim duchu – ani nie ograniczającej się do tego, co partykularne i lokalne, ani też nie aspirującej do możliwości ogarnięcia wszystkiego wokół za jednym magicznym pociągnięciem różdżki. „Wielka socjologia to w dużej mierze autobiografia powstająca na skrzyżowaniu indywidualnej biografii i społecznej historii. Inspirowana jest heurystycznie własnym doświadczeniem życiowym badacza, losem jego wspólnoty, środowiska, społeczeństwa”. Widzimy ambitną wizję, zgodnie z którą – jak w przypadku przytoczonego przykładu zrodzonej w słonecznej Kalifornii etnometodologii – z lokalnych korzeni wyrasta mający szersze znaczenie efekt badawczy: „uogólnienie, wartość uniwersalna, odkrycie jakichś cech, prawidłowości, mechanizmów o walorze ogólnym, słowem: wkład do światowej wiedzy socjologicznej”. Jeżeli polska socjologia, która wyrasta z polskich korzeni, chce zajmować w przyszłości istotne miejsce w socjologii światowej, to zdaniem Piotra Sztompki, nie może pozostać „zamknięta w polskim grajdołku”.

W ostatnim zamieszczonym w tym tomie tekście, pod tytułem *Polska 2030. Geografia i generacje rozwoju – Kraków 11.09.2010 r.*, Michał Boni na bazie rządowego raportu „Polska 2030” przekonuje do długookresowej strategii rozwoju kraju w kontekście geografii i generacji rozwoju. Autor – jako praktyk bardziej niż badacz społeczeństwa – kreśli obraz tendencji zmian społecznych ukazujący potencjał możliwości, szans i barier, które muszą być brane pod uwagę w długofalowej społecznej strategii rozwoju kraju. Otrzymuje zatem spojrzenie na możliwą przyszłość Polski i bierze

pod uwagę zarówno zróżnicowania i nierówności w poszczególnych regionach kraju, jak i bardzo istotne zmiany pokoleniowe, czekające nas w kolejnych dwóch dekadach, wraz z ich implikacjami społecznymi, politycznymi (dotyczącymi elit rządzących) i ekonomicznymi. Opisane wyzwania są – choć podane z punktu widzenia kreowania polityki – niezwykle ważne również dla socjologów.

Zdajemy sobie bowiem sprawę nie tylko z szans, ale i wyzwań oraz zagrożeń rozwoju. Z jednej strony są to przedstawiane przez Michała Boniego – jako trzy filary rozwoju – kwestie wewnętrzne, związane z innowacyjnością, modernizacją i konkurencyjnością, tworzeniem terytorialnego równoważenia rozwoju pomiędzy poszczególnymi regionami, a także efektywności, czyli usprawnienia państwa w kierunku bycia „pomocnym” zamiast „nadopiekuńczym”. Z drugiej strony, doskonale rozumiemy również odmienny, zewnętrzny wymiar pojawiających się szans i wyzwań, związany z integracją na poziomie regionalnym (w naszym przypadku europejskim), lecz w dużo większym stopniu z presjami globalizacyjnymi. Nie wspomina o nich autor tego tekstu, lecz w ostatnich dekadach ten właśnie wymiar stał się jednym z centralnych obszarów zainteresowania socjologii światowej, a siła owych „sieciowych”, jak nazywa je Manuel Castells, oddziaływań zewnętrznych (politycznych, ekonomicznych, kulturowych) na rozwój państw i społeczeństw jest niekwestionowana.

Oba te wymiary – próby uchwycenia i wpływania na wewnętrzny wymiar rozwoju, a także zewnętrzne, niemożliwe do jakiegokolwiek kontroli czy wręcz do przewidzenia globalne wpływy – znajdują odzwierciedlenie w myśli i refleksji socjologicznej. Również owe zewnętrzne zagrożenia i wyzwania stały się przedmiotem dyskusyjnym w ramach krakowskiego Zjazdu Socjologicznego, według wielu stanowiąc ogromne wyzwanie dla współczesnej socjologii, zmuszonej opisać i zrozumieć społeczeństwo w kompleksowym, płynnym i podlegającym niezwykle szybkim zmianom świecie.

I właśnie jako wyzwanie dla socjologii należy potraktować ostatnie zdania z wystąpienia ministra Michała Boniego: „Moim zdaniem okres 2010–2030 będzie miał znaczenie fundamentalne dla naszej przyszłości, ponieważ będzie miał jeszcze jeden istotny czynnik zmiany, mianowicie po 2020 roku wyczerpie się zdolność do rządzenia tych zmiksowanych pokoleń, które przejęły Polskę w 1989 roku. A zatem musimy myśleć w tym czasie dwudziestu lat o zupełnie nowych elitach i nowym establishmencie”.

Mamy nadzieję, że zebrane w tym tomie teksty, jakże różnorodne i prezentujące odmienne wizje społeczeństwa, lecz także i samej socjologii, staną się inspiracją i zachynem do kolejnych płodnych dyskusji. Niektóre z prezentowanych tu przemyśleń są kontrowersyjne i mogą wzbudzać głosy sprzeciwu, czego świadkami byliśmy w trakcie niezwykle burzliwych dyskusji podczas sesji zjazdowych. Ich autorzy poszukują nowych odpowiedzi na zadawane od wielu lat pytania. Inni wciąż podejmują znane od dziesięcioleci, klasyczne socjologiczne kwestie. Jeszcze inni zadają zupełnie nowe pytania, starając się dotknąć odmiennych problemów i wyzwań, które stoją przed współczesnym społeczeństwem, podlegającym procesowi ciągłej i jakże dynamicznej zmiany.